

Krośnieńska Biblioteka
Publiczna

*Krośnieńskie
zeszyty
biblioteczne*

Nr specjalny Krosno 2008



Krośnieński Konkurs Literacki
IX edycja

Już od dziewięciu lat zbliżający się koniec roku działalności animacyjno-edukacyjnej Biblioteki kojarzy się z rozstrzygnięciem Krośnieńkiego Konkursu Literackiego. W jego tegorocznej edycji udział wzięło 45 młodych autorów. Nadesłali oni 87 prac, podzielonych na dwie kategorie: poezję i prozę.

*Prace oceniło jury 9. edycji Konkursu, obradujące w składzie: **Wojciech Bonowicz** - poeta, publicysta, dziennikarz, laureat m.in. Nagrody Literackiej Gdynia (przewodniczący), **Bogusława Bęben** - zastępca dyrektora Krośnieńskiej Biblioteki Publicznej i **Jan Tulik** - poeta i prozaik, laureat m.in. Nagrody Fundacji Kultury. Oryginalny pomysł, kompozycja utworu oraz wyraz artystyczny (język i styl) to podstawowe kryteria, jakimi kierowali się jurorzy, przyznając regulaminowe nagrody i wyróżnienia.*

Dziękując uczestnikom Konkursu i ich opiekunom, serdeczne gratulacje składamy laureatom. Wszystkich zapraszamy do udziału w kolejnych edycjach Krośnieńkiego Konkursu Literackiego.

Nagrodzone i wyróżnione prace prezentujemy w bieżącym numerze specjalnym Krośnieńskich Zeszytów Bibliotecznych. Zapraszamy do lektury.

Redakcja

LAUREACI
IX EDYCJI KROŚNIĘŃSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO

Kategoria: Poezja

Małgorzata Sabik	I nagroda
Martyna Szufnarowska	II nagroda
Karolina Tesznar	II nagroda
Magdalena Matyka	III nagroda
Dominika Sokółowska	Wyróżnienie
Agnieszka Kowalska	Wyróżnienie

Kategoria: Proza

Katarzyna Szepelak	I nagroda
Iga Józefczyk	II nagroda
Joanna Hanus	III nagroda
Joanna Kazanecka	Wyróżnienie
Katarzyna Szarek	Wyróżnienie
Justyna Zając	Wyróżnienie

Joanna Szmyd Nagroda SMZK w Krośnie

Daria Wiatr Nagroda SBP w Krośnie

Malgorzata Sabik

I nagroda w kategorii: Poezja

*I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno*

Maski

Dzisiaj? Poniedziałek.
Szkoła.
Przyjaciele.
Dom.
Nie tak dużo.
Tylko trzy maski:
Grzecznej uczennicy,
Roześmianej dziewczyny,
Idealnej córki.
Dziś się chyba
Nie pogubię.

Sen o suchych wzgórzach

Topię się
We śnie
O suchych wzgórzach
Dotykam dłonią
Trawy z piasku
Patrzę na niebo
Ma kolor plaży
Z muszlami
Zamiast chmur

II nagroda w kategorii: Poezja

Martyna Szufnarowska

*II Liceum Ogólnokształcące im. im. Konstytucji 3 Maja
Krosno*

Muza

jestem muzą
stąпам boso
po porannej rosie
przydeptując pęki uczuć
przygniatając wszelkie smutki
gubiąc serce między trawą
czując mękę tuż pod
Rosą

zwyciężyłam
po raz kolejny dzięki Tobie
zwyciężyłam
dzięki Twojemu odejściu
przegrałam miłość
Ciebie
wszystko
będzie dobrze:
wieżowiec
ostatnie piętro
ja - ikar
polecę nareszcie ku wieczności
obiecałeś że dasz mi
niebo
nie dałeś
więc sama je wezmę

Karolina Tesznar

II nagroda w kategorii: Poezja

*I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno*

Hrabina Czerwińska

Jak opuszczone wrzosowisko
Jak suchy step bez zakochanych
nawet Mickiewicz by pogardził
nieudolną kopia Akermanu

Tylko ten wiatr w obłąd porosły
gdy drzewa okrywały mchy
wciąż szuka tej pięknej, młodej
zakłętej w kwiat wiosny

A ona jest wciąż - jak biała dama
rozpięta między drzew pniami
Hrabino, by każda miłość przetrwała -
módl się za nami poetami

Wieszak

Ile okryć pokryło się kurzem
Na drętwych palcach materii?
Ile zostało zerwanych w pośpiechu?
Bo pożar.
Bo spotkanie.
Bo żdzira.
Bo nie kocha.
A biedny Wieszak chwiał się w ogołoceniu.

Ile razy się chybotał?
Ile przewrócił?
Może kot się połasił,
może komuś wcześniej służył?

Ile dzieci ujeżdżało
szkapinę - rumaka?
Albo strzelało z karabinu
i traktowało ten Wieszak
zupełnie nie przedmiotowo?

Może to na Nim
ostatni raz widziano
mój kochany szalik.
Zielony. Od Ani.

A może płaszcz tu wisiał
Tego co ja go... no wiecie...
Może przez te puste,
metalowe rurki
płynie kakofonia
krzyków i śpiewów
zupełnie tragikomicznych?

Twój.
Mój.
Publiczny.
Szkolny.
Wieszak.

Trochę oklepany
i trochę namolny.
Podobny do powietrza,
Ale wali w głowę.

I nawet na Nim można zagrać!

Promienieje się

wystawiam ucho na słońce
i łapie w nie pachnące ciepło

wystawiam nos na słońce
i tkam mu na zimę
szalik z pomarańczowych promieni

wystawiam drugie ucho na słońce
to które ciągle łaknie i magazynuje
a teraz właśnie rozwija pączek małżowiny

kazali mi się odwrócić
ale niedoczekanie bo teraz
wystawiam plecy na słońce
czuję jak wszystkie nerwy
rozkładają swoje leżaki
na piaszczystych kręgach

jest mi dobrze
moja dusza
chwilowo zawarła rozejm
z ciałem

i teraz pławią się w słońcu
obejmując jak kochankowie

Dominika Sokółowska

Wyróżnienie w kategorii: Poezja

*I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno*

Obudź się

I zgasły Ci oczy,
i ręce zmarzły.
Poczekaj, rozgrzeję.

Babciu,
a po co Ci te koraliki na dłoniach?
Przecież one są na wieczór.
Przecież zawsze były pod poduszką.

Babciu,
a dlaczego śpisz w ubraniu?
Przecież ta garsonka jest na niedzielę.
Przecież zawsze spałaś w niebieskiej koszuli.

Babciu,
a dlaczego leżysz w pudełku?
Przecież tak może tylko Śnieżka.
Przecież masz swoje łóżeczko.

Babciu,
a dlaczego masz takie sine usta?
Przecież zawsze były inne.
Przecież nigdy nie używałaś szminki.

Babciu,
a dlaczego Ty jeszcze śpisz?
Przecież już jest późno.
Przecież zawsze wstajesz pierwsza.

Babciu,
obudź się.
Ja Cię proszę.

Wyróżnienie w kategorii: Poezja

Agnieszka Kowalska

*I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno*

Universum

moje myśli krążyły po odległych galaktykach
pełnych empatii dla obolałych dusz
nigdy jej nie zabrałam w wędrówce po Ziemi
ciepło płynie z serca Wszechświata
Ojca
topi obawy przed snem wiecznym

wiekuista perspektywa hamuje anarchię
hulającą
po brzegach przeszłości i teraźniejszości
zapobiega władzy absolutnej zła
oczyszcza sumienie z ciemnych oskarżeń
wiodących Drogą Mleczną ku zagładzie

Katarzyna Szepelak

I nagroda w kategorii: Proza

I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno

Jesienią szklane korale

Znów o coś zaczęłam i rozsypały mi się, miło brzęcząc, rozbiegły po lipowej podłodze. Jeszcze łowią promienie dojrzałego latem słońca. Jest ładnie, teraz jesienią. U nas w mieszkaniu zawsze było ciepło i to nie dlatego, że okna wychodzą na wschód. Może to przez tą lipę, w lipie jest coś takiego, zapowiedź miodu... Ciągłe mi to umyka. Nie lubię, kiedy myśli mi uciekają, o właśnie jak te korale teraz. Toczą się pięknie, niesamowite, jak dużo promieni daje się im omotać. Takie są gładkie i śliczne, sama bym się skusiła. Gdybym była promieniem oczywiście.

Te deski lipowe na podłodze, kładł jeszcze Marcin, zanim się wyniósł na studia. Może i lepiej, że się wyniósł, bo zrobiło się więcej miejsca, ale zawsze to żal. Meli to nie przeszkadzało, ale wiadomo, Mela nigdy nie była za Marcinem, wołała Piotrka. I tak mieliśmy w domu dwa stronnictwa. Zwłaszcza w wakacje, ale teraz po wakacjach jest chyba tylko ten nagrany kurz na podłodze i może jeszcze kot. Koty pamiętają takie rzeczy, chyba to wynika z natury ich futerkowości. Futro musi lubić być nagrzane słońcem po prostu. No i przyszedł. Futro. Goni teraz te szkiełka. Nie dziwi mnie, że zainteresowały kota, koty ogólnie lubią rzeczy magiczne, ale są zbyt leniwe, żeby lubić je jeszcze bardziej. Typowe dla Futra, już się znudził. Z tym jego imieniem to trochę głupia sprawa, jest takie bezosobowe, ale może po prostu mu jest z tym wygodniej. Nie reaguje na nic innego. Ślicznie, naprawdę pięknie się te korale błyskają, nie wiem, może powinnam je częściej rozsypywać, tylko ciekawa jestem kto by je potem z chęcią na kolanach zbierał. Już dosyć jest czólgania z wyciąganiem Futra spod komody.

Ciepła jakaś ta jesień w tym roku. Dwa lata temu, kiedy się wprowadzaliśmy, padało. I nie było bardziej ponurego miejsca od mokrej ulicy i mokre-

go trawnika, jeszcze mokry chodnik. Kiedy przeprowadzasz się po piętnastu latach, a potem nawet aura próbuje ci uświadomić jak bardzo się pomyliłeś, to naprawdę, naprawdę masz wielką ochotę uciec. Chociaż nie sądzę, że bym była osobą zdolną do ucieczki. Zanim zawiązałam buty, już bym je rozwiązywała. Trzeba by je pozbierać, już długo leżą sobie w tym kurzu. Kiedy byłam mała, wierzyłam w to, że w kurzu są wspomnienia i nie żartuję, wymyśliłam to sama. Po prostu u nas w domu tak często się kurzyło, że musiałam sobie wymyślić jakiś racjonalny powód. Dorobiłam do tego całą mitologię. A potem chwile odkurzania, były dla mnie czymś na kształt palenia starych fotografii.

Miałam bardzo bujną wyobraźnię jako dziecko. Marcin się z tego do dzisiaj śmieje. Piotrek, nie sądzę, żeby to pamiętał, ale Marcin tak, Marcin dużo pamięta. I jeszcze Mela, gdyby jej zapytać, w środku nocy powiedziałyby jaki to był dzień tygodnia, kiedy w trzeciej klasie uciekłyśmy razem ze szkoły, jaka była pogoda i ile dni potem siedziałyśmy w pokoju za karę. Niektórzy po prostu tak mają. Mela ma niesamowitą pamięć. Kiedy byłam mała, sądziłam, że to dlatego, że nawdychała się kurzu, bo nigdy nie odkurzała w pokoju. To Piotrek był największym pedantem z naszej czwórki, teraz prawdopodobnie męczy tym żonę i dzieci. Najładniejsze są we wnętrzu, w każdym taka jakby łezka, albo kropla, z mlecznego rózu, mogłabym je oglądać godzinami. Zwłaszcza, że Futro leży mi na kolanach. Koty są najdoskonalszym uzupełnieniem chwili. Po prostu wystarczy, żeby były gdzieś, nawet w kącie, na samym skraju obrazu, ale wnoszą ze sobą ciepłą sugestię miękkich łap. Lubię, kiedy w mieszkaniu, jest tak cicho i leniwie. Często ją odwiedzam. To dziwne, wracać tutaj, chociaż tak naprawdę nigdy się nie wyprowadziłam. Wiem, że przyjdzie czas, kiedy Mela nie będzie potrzebowała tych koralików, ani mojego przewróconego zdjęcia, że znacznie znajdować racjonalne powody. Wtedy wyprowadzę się naprawdę. Mela mać ciszę, trzaskając drzwiami. Znowu ma podkrążone oczy. Strasznie się martwiła podczas całego tego zamieszania ze mną i szpitalem, a potem w domu, ona jedna najbardziej. - Coś znowu zrobił Futro, zepsułeś korale Weroniki, Nie mam już do ciebie siły. I czemu tak na mnie patrzysz? Nie lubisz sam jeden siedzieć w domu cały dzień, kocie? A kto lubi?

Iga Józefczyk

II nagroda w kategorii: Poezja

I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno

TOWARZYSZ PODRÓŻY

Na Boga, czy ta Rosjanka nie mogłaby wreszcie zamilknąć? Ga-da po polsku z tym swoim akcentem, przeciąganiem, kręci się, stuka liliową parasolką, ewidentnie kupioną kilka lat temu. Nie umie się taka zachować czy choćby wychować córek i pcha się między ludzi... O, ta jej starsza, czupiradło! Jak toto wygląda, Panno Święta! Włosy ścięte, suknia wąska, krótka, pali te swoje cygaretki, wymalowana jak nieboskie stworzenie... Gdyby Jadwisia miała pokazać się w takim stanie wśród ludzi, umarłbym ze wstydu. A jak się wymądrza! Gdzie taka męża znajdzie? A jak nie znajdzie, to wiadomo, gdzie pójdzie... Dobrze chociaż, że ta młodsza się nie odzywa, tyle ciszy...

Pan Stefan poprawił się na skórzaney kanapce przedziału pierwszej klasy i chrząknął z dezaprobata, surowo patrząc spod krzaczastych brwi na kobiety siedzące w kącie przy oknie. Najstarsza zmieszała się lekko i na moment przerwała potok wymowy, ale wystarczyło, że współpasażer odwrócił wzrok i znów w całym przedziale słychać było okraszony achami i ochami monolog. Pan Stefan z rezygnacją wbił wzrok w gazetę. Można być poważnym kupcem galanteryjnym, podróżującym w dodatku w interesach, ale nic się nie działo przeciwko babom.

Śmieszna panna, myślał tymczasem Tymek, młody człowiek obdarzony wyjątkowo sarkastycznym uśmiechem, siedzący naprzeciwko kobiet. Jak lalka. Siedzi sobie i tylko słucha, a ja to bym tak przygadał siostru-ni i mamci... Głupie obie jak oślice.

- No i wyobraź sobie, Maszeńka... A może czekoladkę byś zjadła, serdeńko?

Mileżąca dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy. Wyglądała jak ulepiony z wosku model panny na wydaniu. Biała sukienka, błękitna narzutka, brązowe warkocze spięte z tyłu głowy. Błada twarzączka, oczy spuszczone ku zakurzonej podłodze.

- Nie? No, to nie, ja zjem. A ty taka blada, może zimno? Nie zimno? A tobie, Katięńka? Ty takie suknie cienkie nosisz, ja to się boję, moja droga...

- Mamo! Teraz trzeba tak wyglądać, to mężczyźni wtłoczyli nas w te wielkie spódnice, nie można ulegać, trzeba się przeciwstawiać...

Buntownicza przemowa starszej panny, poparta zamaszystymi gestami została raptownie przerwana. Popiół z żarzącego się papierosa Katieńki - emancypanki spadł na falbanę, zdobiacą suknię jej matki, co spowodowało pewne zamieszanie wśród pasażerów. Obie panie zerwały się z miejsc i wśród różnorodnych okrzyków zaczęły gasić wymaginowany pożar. Chuda starsza matrona, podróżująca z kilkunastoletnim synem, syczącym głosem wygłaszała sarkastyczne uwagi na temat prowincjuszek wśród poważnych ludzi i rozwyrzonych, zepsutych panien, postawny kupiec wołał o wodę, milcząca Maszeńka zasłoniła usta dłońmi i wyglądała, jakby miała za moment zemdleć, młoda mężatka w zaawansowanej ciąży przeraźliwie krzyczała, że czuje dym, dusi się i chce do domu, jej mąż próbował wyprowadzić ją z przedziału, miotając się od żony, twardo stojącej w miejscu i nie dającej się nigdzie przetransportować, do drzwi. Syn matrony próbował mu pomóc, chwytając krzyczącą niewiastę pod ramię, ta jednak z oburzeniem wyrwała mu się i energicznie ruszyła w kierunku wyjścia, wpadając na kupca. Starszy pan rzucił się w tył, pociągając za sobą matkę gimnazjalisty. Oboje wpadli na konduktora, który słysząc hałasy, zajrzał do przedziału.

Tymek kulił się na swoim siedzeniu, płacząc ze śmiechu.

- Panie, co panu tak wesoło? - zapytał z oburzeniem kupiec. - Pożar, kobieta, za pozwoleniem, w błogosławnym stanie, a pan w śmiech, to sumienia trzeba nie mieć!

- Ja nie wiem, co on mi chciał zrobić... - szlochała kobieta w ciąży. : Boże, Boże, co za czasy...

Zakłopotany gimnazjalista próbował się nieporadnie tłumaczyć, ale matka przerwała mu władczym głosem:

- Bolesiu, chodź tutaj natychmiast! Nie zadajemy się z byle kim!

Kłótnia wisiała w powietrzu. Konduktor czym prędzej czmychnął z przedziału.

- Kto tutaj byle kto? - zapiąła przyszła matka raptownie przerywając szlochy i biorąc się pod boki. - Pani w ogóle wie, kto ja jestem? A mój mąż to dużo może, prawda, Władysiu?

- Ależ Anusiu, spokojnie... - powtarzał zakłopotany Władys. - Żona jest w takim stanie, państwo widzą... - tłumaczył się przed pasażerami.

Towarzystwo, obrażone na siebie nawzajem, rozsiadało się powoli na siedzeniach. Starsza Rosjanka podjęła monolog.

- Maszeńka, moja droga, będziesz miała piękne mieszkanko, pan Kazimierz obiecał, że znajdzie prześliczne dywany, a ciocia Ksenia przyśle z Sawałowa tę wazę, taką niebieską... Katieńka, a pan Aleksander pisał? Bo może by go zaprosić na podwieczorek, jak, serce moje, myślisz?

Oho, pomyślał Tymek, uśmiechając się złośliwie. Obydwie narzeczone! A ta perliczka, co tak mężczyzn nienawidzi, o, jak się zarumieniła! Czekajcie wszyscy, ja wam pokażę!

- Dla mnie to teraz najlepsze świeże powietrze. - dowodziła Anusia mężowi. - A w ogóle, to niektórzy mogliby okazać nieco szacunku, w końcu dziecko... - dodała, patrząc z ukosa na matkę Bolesia, który w dalszym ciągu patrzył zakłopotany w ziemię. Jego uszy płonęły rubinową czerwienią.

- Szacunek? Szacunek to trzeba mieć dla starszych od siebie. I takich, co dobrych synów już wychowały. Co męża pochowały... - mówiła pozornie w przestrzeń adresatka złośliwości Anusi zimnym, wzgardliwym tonem.

Pan Stefan chrząkaniem starał się dowiedzieć, że jest bezstronny i nie ma nic wspólnego z zaistniałym konfliktem. Katieńka i jej matka dyskutowały o kolorze zasłon w salonie. Tymek wstał i nagle rzucił się na kolana przed panią Anusią.

- O, czcigodna matko! - zawołał, wznosząc oczy ku osłupiałej twarzy niewiasty. - Ty, która dźwigasz nasze społeczeństwo jak Atlas! Ty, dostojna Latono, Hero, Junono...

Przyszła matka z okrągłymi oczyma i rozdziawionymi ustami zaczęła się odsuwać od klęczącego chłopaka. Ten jednak nie rezygnował.

- Pozwól mi ucałować rąbek twojej szaty, niech zostanie we mnie na zawsze podziw dla ciebie... Anusia zaskrzeczała coś i rzuciła się do drzwi. Za nią biegł zdenerwowany Władysław. Tymek, wciąż na klęczkach zwrócił się teraz do surowej matrony z synem.

- Matko narodu! Ty, któraś męża oddała ojczyźnie, a syna wychowała na prawego człowieka...

Nie skończył. Matka narodu, chwytając jedną ręką oszołomionego prawego człowieka, a drugą czarną mantylkę, poszła w ślady młodego małżeństwa. Mówca zwrócił się teraz do oniemiałych Rosjanek.

- Szczęśliwa narzeczone! Pobłogosław mnie, który wciąż szuka miłości...

Katieńka, z półotwartymi ustami, umalowanymi na ostry karmin, złapała się ramienia matki. Obie wpatrywały się w Tymka z narastającym lękiem.

- Dla ciebie teraz świeci księżyc i płonie słońce! To dla twojej przyjemności śpiewają ptaki!

Katia, ciągnąc za sobą matkę, wybiegła z przedziału. Pan Stefan wymknął się dyskretnie już po pierwszej apostrofie chłopaka. W pomieszczeniu został tylko Tymek i stojąca w kącie Masza. Patrzyła na młodego człowieka bez zwykłego lęku i zakłopotania.

- Kim ty właściwie jesteś? - zapytała.

Tymek uśmiechnął się, wstając z klęczek i podchodząc do okna.

- Jam jest ten nocny, wesoły wędrowiec.

Otworzył okno i wyciągnął do Maszy rękę. Roześmiała się i podała mu dłoń. Za chwilę lecieli w gęstych ciemnościach, haftowanych subtelnie srebrną nicią księżycą.

Joanna Hanus

III nagroda w kategorii: Poezja

*I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno*

Tu leży kasztan. Słońce zalewa go swoim ciepłym światłem, liście otulają szeleszczącą pierzynką, pojedyncze zielone żdźbelka łaskoczą w gładką, lśniącą skorupkę, wiatr nuci piosenki o wielkim świecie, a mrówki starannie omijają biegając po sobie tylko znanych ścieżkach. Wtem sielską atmosferą zakłóca radosny, dziecięcy głosik: „Mamo! Mamo! Mamusiu popatrz! Kasztan!”. Małe rączki podnoszą z ziemi brązową kulkę i czule przytulają do policzka: „Jesteś śliczny. Taki cieputki. Będiesz mój i tylko mój, dobrze? Nazwę Cię Piotruś. Piotruś Kasztanek, ładnie, prawda? Mamusiu! Mamusiu!”

Kilka kroków dalej stoi młoda, elegancka kobieta. Na jej twarzy maluje się przerażenie. Drżącym głosem woła do trzymanego przy uchu telefonu:

- Wypadek?... Poważne?? Czy to poważne?!... Tak zaraz będę... Nie, nie trzeba!... Tak, wiem!

- Mamo! Mamusiu! - mała szarpie kobietę za rękaw.

- Kochanie... - matka wrzucając aparat do torby patrzy smutno w oczy dziewczynki. - Kochanie musimy jechać do szpitala. Tatus miał wypadek, wiesz? Ale nie martw się...

- Mamusiu! Piotruś! To jest Piotruś.

- Weź Piotrusia i choć szybko. Pojedziemy taksówką. Lubisz jeździć taksówkami, prawda?

- Uwielbiam. Piotruś też uwielbia - powiedział mi! A wiesz mamusiu, że on...

Biel. Wszechobecna biel. Sterylnie białe ściany, oślepiające białe światło i kobiety w białych fartuchach biegające we wszystkich kierunkach.

- Usiądź tu skarbie. Mamusia zaraz wróci.

Kobieta sadza małą na krześle przy stoliku pielęgniarek i biegnie w głąb korytarza. Dziewczynka niespokojnie rozgląda się dookoła.

- Lubisz cukierki? - pyta ubrana na biało pani z siwymi włosami.

- Lubię, Piotruś też lubi. Wie pani, to jest Piotruś. Znalazłam go dzisiaj w parku z mamą. Piotruś jest bardzo grzeczny i miły. Lubi cukierki, taksówki i lody. Lubi pani lody?

- Doktorze czy on z tego wyjdzie? Śpiączka jest przecież szalenie niebezpieczna...

- Robimy, co możemy. Proszę mi wierzyć.

Szklany wzrok kobiety utkwiony w ekranie z falującą linią. To serce jej męża. Człowiek, dla którego zdolna jest do każdych poświęceń. Tylko dzięki niemu jej życie nabrało sensu. On nauczył ją co znaczy miłość, szczęście, zaufanie. Wyciągnął z dna na szczyt. Pokochał. Łzy same cisnęły się pod powieki. Pik. Pik. Piiik. Piiiiiiik. Cisza.

- Doktorze! Doktorze!

- Przykro mi. Już nic nie można zrobić. Siostró. Czas zgonu 16:45. Proszę odnotować w karcie.

Ręka lekarza na ramieniu. Kroki. Tak cicho nagle zrobiło się w jej świecie. Jakiś niewypowiedziany ból rozrywa jej serce. Niemy krzyk wyrwa się z piersi. Rzuca się do stojącego na środku sali łóżka. Łka. Osuwa się na podłogę. Zimny metal poręczy. Cisza. Ostra, drażniąca, przenikająca każdą komórkę ciała. Cisza i lodowata dłoń leżącego na szorstkiej pościeli mężczyzny.

- Skarbie. Chciałam ci coś powiedzieć.

- Mamusiu. Nie płacz. Czemu płaczesz? My z Piotrusiem jesteśmy bardzo grzeczni. - A pani Zosia poczęstowała nas cukierkami i opowiedziała nam o swoim piesku. Wabi się Maks, wiesz? I jest cały czarny. I wiesz, co mamusiu...

- Choć. Coś ci pokażę, córeczko...

Na zewnątrz pada. Wychodzą przed szpitalny, szary budynek. Siadają na odrapanej ławce. Obok z hukiem przejeżdżają samochody.

- Kochanie. Wiesz gdzie jest teraz twój tatuś? Popatrz do góry. Jest tam wysoko, w niebie. Pan Bóg chciał mieć go blisko siebie, żeby mógł Mu o tobie opowiedzieć. O wszystkim, czego ci potrzeba. Teraz już zawsze będziesz miała w niebie opiekuna. Obydwie będziemy miały.

- Proszę pani, ja pani mówię, co to był za pogrzeb! - sprzedawczyni z osiedlowych delikatesów z przejęciem gestykułowała rękami. - Ile ludzi było, ja pani mówię! A ta mała przyniosła kasztan, położyła na grobie i tak mówi: „Tatusiu, to jest Piotruś. Daję ci go, żebyś się tam w niebie nie nudził sam. Jest bardzo grzeczny i miły i lubi cukierki”. Mówię pani jak jej matka zaczęła szlochać...

Tu leży kasztan. Chryzantemy potrząsają nad nim ze zdziwieniem płatkami, znicze przechylają płomienie, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Tu leży kasztan. Przyniosła go mała dziewczynka, która płacząc powtarzała: „Kocham cię tatusiu. I ciebie Piotrusiu też. Kocham was.”

Joanna Kazanecka

Wyróżnienie w kategorii: Poezja

*I Liceum Ogólnokształcące im. im. Mikołaja Kopernika
Krosno*

Krosno, 23 grudnia

Wigilia Bożego Narodzenia, jest to najpiękniejszy dzień w roku. Nie wyobrażamy sobie świąt bez kolorowo przyozdobionej choinki, bogato zastawionego stołu, do którego siadamy razem ze swoimi bliskimi podczas kolacji wigilijnej... Ale zanim już wreszcie usiadziemy do łączącej nas wieczerzy, zdążymy pięć razy pokłócić się z żoną, matką, siostrą (z męską stroną także). Pełni negatywnych emocji idziemy do sklepu, już od początku listopada nasyczonego „niebezpieczną” komercjalizacją. Choinki od pierwszych dni grudnia marnują prąd w naszych oknach (a potem dziwimy się, że nie ma gdzie jeździć na sankach). Wszędzie jest pełno przeróżnych świecidełek, ozdób, czekoladek. Atmosfera świąt wyczuwalna jest wyłącznie za pomocą banknotów. A gdzie jest obecny prawdziwy duch Bożego Narodzenia?

WESOŁEGO MAKOWCA

Pogoda była wprost wyśmienita na krótki, świąteczny spacer. Oczywiście wielu mogłoby się ze mną nie zgodzić... Jednak miłośnicy słonecznych zimowych dni, z pewnością byłiby zachwyceni panującą owego dnia pogodą. Lekki wiatr poruszał papierkami pozostawionymi chaotycznie na ulicy, a zimowe słońce wyszło całkowicie zza ponurych chmur, co zwiastowało piękną pogodę, pierwszy raz od dłuższego czasu. Na temperaturę także nie dało się narzekać, delikatny mroźnik doskonale komponował się z grudniowym popołudniem. Na ulicy leżała mała warstwa białego puchu. Spadł on dopiero ostatniej nocy, jakby specjalnie dla dzieci oczekujących na białe święta.

Różowe od mrozu policzki Moniki zarumieniły się jeszcze bardziej, kiedy dziewczyna na swojej drodze spotkała Mikołaja. Jednak on jej nie zauważył, gdyż skupiony był na obserwowaniu ludzi, którzy to jeden po drugim wywracali się na oblodzonym chodniku. Ale nie osoba Mikołaja zwracała teraz największą uwagę Moniki, a wielka zielona skarpeta z niezliczoną ilością słodczy, wisząca na przyozdobionym drzewku. Ach, to był raj dla wszystkich przechodzących tamtędy dzieci...

Jednakże ani przyglądanie się przystojnemu koledze, ani obserwowanie walczących o cukierki dzieci nie było zadaniem Moniki. W połowie drogi dziewczyna przypomniała sobie, że została wysłana z niezwykle ważną misją. Dlatego też wkrótce ruszyła przed siebie na świąteczne zakupy. Sklepy były pełne migoczących światełek, maskotek w kształcie reniferów, bałwanków, można było nawet spotkać świąteczną bieliznę... Przechodząc od sklepu do sklepu, skręciła w boczną uliczkę, kierując swoje kroki do supermarketu.

- Po co ja tutaj przyszedłam? - pytała samą siebie, robiąc przy tym charakterystyczne miny.

Nagle zorientowała się, że tuż obok niej stoi jakiś nieznamy, sympatycznie wyglądający staruszek, który z uwagą spoglądał na dziewczynę.

- Czy coś się stało, młoda damo? - spytał uprzejmie starszy pan.

- Nie..., to znaczy tak... Nie wiem... - odpowiedziała dosyć zmieszana. - Zapomniałam co mam kupić... Nie jest fajnie, oj nie jest...

- Masz rację, nie jest dobrze... Pomyślmy... Na pewno coś wymyślimy... Może chodziło o jakiś produkt potrzebny na święta? - Monika pokiwała głową, jednak nadal nie mogła sobie przypomnieć tej cennej informacji. - Może to coś do jakiegoś ciasta? A jakie jest twoje ulubione ciasto?

- Makowiec...

- Hmm, makowiec? W takim razie...

- Makowiec!!!

- No makowiec, makowiec... Teraz musimy pomyśleć czy to by...

- MAKOWIEC!!! HURRA!!! Już wiem - powiedziała ucieszona.

- Miałam kupić mak do makowca, jest pan genialny!!! Dziękuję!

Monika przeszła kawałek w poszukiwaniu potrzebnego produktu. Rozglądała się wokoło, lecz nigdzie nie było śladu maku... Chodząc w kółko, ponownie natknęła się na staruszka, który tym razem wskazał jej półkę z makiem. Dziewczyna szybko włożyła do koszyka dwa opakowania. Już miała odejść, gdy starszy pan zatrzymał ją ponownie.

- Mam świetny pomysł! - Monika popatrzyła na nieznajomego zdziwionym wzrokiem.

- Pomyśl!!! Jak weźmiesz dodatkowo jedno opakowanie, będziesz miała o jeden makowiec więcej... Czy to nie jest cudowne?

- Ależ jest, tylko nie wiem co na to moja mama...

- Na pewno będzie równie zachwycona! Ale przede wszystkim będzie zmuszona upiec więcej twojego ulubionego ciasta...

Monika postanowiła włożyć trzecie opakowanie do koszyka.

- Dziękuję, to bardzo dobry pomysł... Życzę panu wesołych świąt!!!

- Ja też ci życzę wesołych świąt, dziecko! Makowca pod choinką, makowca na choince, na stole i pod stołem... Makowa panienko!!!

Dziewczyna uśmiechnęła się, po czym poszła w stronę kasy. Odwróciła jeszcze głowę w stronę nieznajomego, lecz starszy pan gdzieś zniknął. Humor miała teraz w jak najlepszym wydaniu. Szybkim krokiem wyszła ze sklepu i ruszyła w stronę mieszkania, rozmyślając o nieznajomym, który pomógł rozwiązać jej dosyć niezwykły problem. Najbardziej dziwił ją fakt, że pojawiał się on zawsze wtedy gdy potrzebowała czyjejś pomocy, a później tak szybko zniknął... „Ach, ta magia świąt” - pomyślała.

Niedługo później Monika otwierała już drzwi do klatki schodowej swojego bloku. W środku było ciepło, a świąteczne zapachy mieszały się ze sobą, tworząc bardzo specyficzną woń. Dziewczyna przemierzała po kolei schody. W końcu stanęła przed swoimi drzwiami. Poczula zapach bigosu... „Jak ja kocham święta!!!”

Weszła do środka. W domu zapach świąt był bardziej intensywny. Kolorowa choinka rzucała się w oczy już od wejścia. Dziewczyna zdjęła buty, płaszcz powiesiła na wieszaku koło lustra. Poprawiła grzywkę, która delikatnie przysłaniała prawe oko. Po czym stanęła przy kaloryferze.

- Ale ciepłutki... - ucieszyła się

- O! Wróciłaś... - usłyszała głos mamy, dobiegający z kuchni.

Dlatego też postanowiła ruszyć w tym kierunku. - Dlaczego tak długo cię nie było?

- Miałam małą przygodę w sklepie. Spotkałam takiego starszego pana... Zaraz ci opowiem. Ale kupiłam ten mak, o który prosiłaś... O co ci chodzi, mamó?

- Ja nie prosiłam o mak...

- Jak to nie o mak? Ojej... - Monika była zrozpaczona.

- No z makowca nici, gdyż potrzebowałam rnąkę. Mak już dawno kupiłam... Nawet trzy opakowania, żeby zrobić ci niespodziankę.

- Ojej... - Monika westchnęła ponownie.

- Czy coś jeszcze chcesz mi powiedzieć? - mama spojrzała na córkę z lekką nutą podejrzania.

- Bo widzisz ja też kupiłam trzy... Czyli mamy już sześć...

- Ech... Nic się nie dzieje... Ale nadal nie mam mąki... - mówiąc to spoglądała na córkę, która bez chwili zastanowienia, zgodziła się jeszcze raz wyjść w ośnieżone miasto, tym razem w poszukiwaniu mąki.

- Tylko co zrobimy z taką ilością maku?

- O to się już nie martw. Najwyżej będziesz miała makowce na choince, pod choinką, na stole...

- I pod stołem...

- Pod stołem? Skąd ci to przyszło do głowy?

- A nie, nic takiego... - uśmiechnęła się sama do siebie. - To ja już pójdę... Pa pa...

Monika wybiegła z mieszkania. Pędząc po schodach naciągnęła na siebie turkusowy płaszcz. Następnie szalik, czapkę i rękawiczki. Na parterze była już doskonale przygotowana na kolejny mroźny spacer. Przyspieszyła, otworzyła drzwi. Ledwie postawiła pierwsze kroki, już leżała na ziemi, gdyż chodnik przed blokiem był równie śliski jak godzinę temu. Przymknęła oczy, a kiedy je otworzyła, ujrzała przed sobą zieloną rękawiczkę, która okazała się być własnością Mikołaja.

- Czyżby to jednak nie miał być mak? - spytał, wskazując na swoją reklamówkę z trzema torebkami mąki...

Dedykuję to opowiadanie wszystkim zabieganym ludziom, którzy nie mają czasu na odrobinę makowca. Życzę im dużo maku w kolorowym życiu, abym pokazywali go na co dzień pomiędzy zębami. Dedykuję także dla wszystkich poważnych, by choć na chwilę zapomnieli o problemach i o szarości życia oraz przestali pisać przygnębiającą poezję oraz patetyczną prozę...WESOŁEGO MAKOWCA! ! !

„Za nowy początek”

Już tam była. Długie, brązowe włosy, ciemna skórzana kurtka i unoszący się znad papierosa dym. Siedziała sama, jak zwykle. W fioletowych jeansach, z zieloną torbą przerzuconą przez ramię i słuchawkami na uszach wyglądała zupełnie zwyczajnie. Nagle wstała. Wyrywając się z zamyslenia podbiegłam do niej. Musiała chyba usłyszeć moje kroki gdyż odwróciła się do mnie. W jej pięknych, dużych, zielonych oczach odbijał się niesamowity smutek, również goszczący na jej ustach uśmiech wydawał się jakiś sztuczny, nienaturalny.

– Hej zagaiłam – jestem Anka, chodzimy razem na historię; mamy zrobić ten – projekt – dokończyła. Tak, wiem.

– No o... OK. t... t... to...to – zaczęłam się jąkać – to kiedy się spotkamy? Może dziś po szkole?

– Obojętne.

– Aa... to może...

– Wpadnij dziś po szkole.

– O, no to...

– Przyjdź o 18.00, Chopina 17.

– Dobrze powiedziałam;
ale ona już odeszła.

*

– Widzę, że trafiłaś.

– Tak co prawda było...

– Wejdz – poprowadziła mnie za sobą przez korytarz pełen krzyczących dzieci i walających się wszędzie śmieci.

W kuchni krzątała się około czterdziestoletnia kobieta, kiedy nas zauważyła, krzyknęła:

– Kolacja o 20.00.

Weszliśmy do pokoju (jeśli można to tak nazwać); jedyne jego wyposażenie stanowiło małe, składane łóżko oraz niskie drewniane biurko. Nie było

tam roślin, lampy, nie było dywanu na podłodze, ani obrazów na ścianach. Jedyną dekorację stanowiły poustawiane na podłodze pudła.

– Podoba ci się? – spytała sarkastycznie.

– Jaaaa... Nieważne.

– Ładną masz mamę.

– Mamę? – spytała wyraźnie zaskoczona.

– Tak. Rodzeństwo również.

– Aa to... – wydawała się jakby dopiero teraz zrozumiała o czym mówię – to nie rodzeństwo. A ta baba w żadnym wypadku nie jest moją matką.

– Jak to?

– Oj jaka ty jesteś prostoduszna. Mała, miła i słodziutka. Ja nie mam rodziny.

– Mieszkam tylko tutaj, tak jak i reszta tych bachorów. A ta baba? Cóż, możesz ją sobie nazywać moją opiekunką.

– Och – zmieszałam się – przepraszam, że spytałam.

– Spoko, wyluzuj.

– Fajkę? – spytała wyciągając z kieszeni paczkę papierosów.

– Nie! nie palę i ty...

– Też nie powinnam.

– Cóż z tego też nie powinnam – powiedziała i wyciągnęła z biurka butelkę wódki. Następnie odkręciła ją i wypila parę łyków, po czym wróciła do palenia papierosa.

– Ale...

– Oj przestań, napij się to ci dobrze zrobi, jesteś strasznie zestresowana.

– Nie chcę!

– O jojoj. Czyli nie myliłam się. Mała, słodziutka, grzecznitka dziewczynka. No, to na to też nie powinnaś patrzeć – to mówiąc wyciągnęła z kieszeni strzykawkę, której zawartość wstrzyknęła sobie w ramię.

– Cz...cz...cz...czy to była – krzyczałam wstrząśnięta.

– Marycha – tak. To moja przyjaciółka, ale wybaczyć wydaje mi się, że z tobą nie zechce się zaprzyjaźnić.

– Dlaczego ty to robisz?

– Dlaczego, co robię – spytała z kąpiącym uśmiechem na twarzy.

– To wszystko. Dlaczego marnujesz sobie życie?

– Ja marnuję sobie życie? – spytała przedrzeźniając mnie.

– Dlaczego się zabijasz? – wybuchnęłam.

– Bo chcę.

– Co? – zapytałam w tym samym momencie, gdy ona wybuchnęła śmiechem.

– Zabierzmy się za ten projekt – powiedziała wesoło.

*

Natalii nie było w szkole przez tydzień. Trzy razy byłam u niej w domu jednak nikogo nie było.

Tym bardziej byłam zdziwiona, kiedy ją dzisiaj spotkałam. Stała przed swoją szafką. Miała zabandażowaną rękę, oczy jej się świeciły i zdawało się, jakby cała się trzęsła. Kiedy podeszłam bliżej, poczułam zapach alkoholu i papierosów.

– Hej

– Oo... Ania, Anusia – powiedziała wieszając mi się na szyi.

– Cz... cześć.

– Chodź. Idziemy na spacer.

– Na spacer?

– No chodź – krzyknęła i pociągnęła mnie za sobą na pole.

– No Anusia masz trochę kasy? Wiesz Maryśka mnie opuściła.

– Zaraz – przerwałam – a ile jej wzięłaś?

– No, troszeczkę – zaczęła chichotać – powiedzmy, że zabrakło ręki.

– W tydzień?!

– Oj no, fajki i flacha się skończyły to co miałam robić.

– W tydzień!

– Oj Anuś, nie przynudzaj. To masz tą kasę?

– Nie mam.

– Jak to nie masz?

– No nie mam, nie wzięłam.

– Ty szmato! – krzyknęła i zamachnęła się na mnie.

Chyba chciała mnie uderzyć, ale nagle zachwiała się i przewróciła. Przerazona nachyliłam się nad nią. Była nieprzytomna, ale oddychała. Niezwłocznie wyciągnęłam telefon i wezwałam karetkę.

*

– Anna?

– Tak, to ja.

– Czy jesteś siostrą pacjentki?

– Nie. Ja tylko... jesteśmy tylko koleżankami. Ona nie ma rodziny.

– Cóż, w takim razie posłuchaj.

Organizm twojej koleżanki jest prawie doszczętnie zniszczony.

Jest zatruta alkoholem, nikotyną i narkotykami.

Zaledwie jedna kropla alkoholu wystarczy, aby pozbawić ją życia.

– Jaj... j... j... Ja... To może ja do niej pójde – powiedziałam i niemalże wybiegłam z dyżurki. Kiedy, przekraczając próg sali zobaczyłam ją całą i zdrową, poczułam niezwykłą ulgę.

– Hej Anucha!

– Czemu to zrobiłaś? – wrzasnęłam,

– Bo chciałam,

– A...

– Oj Anuś, nie nudź.

– Ale...

– Anuś przynieś mi herbatki.

– C... co? – spytałam zaskoczona.

– Skocz po herbatkę, proszę.

– O... ok.

Wyszłam. Po około dwóch minutach wróciłam z kubkiem gorącej herbaty w dłoni. Natalia stała przy oknie. Postawiłam kubek na szafce.

– Herbatka gotowa.

– Taak...

– No to chodź pij.

– Wiesz, co Aniu wypiję – to mówiąc odwróciła się do mnie. Dopiero teraz zauważyłam, że w ręce trzymała butelkę wódki. Chciałam do niej podbiec, jednak nie zdążyłam, bo ona już przyłożyła butelkę do ust –

Wypiję

Za nowy początek.

Nie wierzę Ci, nie-plastikowa Dziewczynko. Uszczypnij mnie...

Wpatruję się ludziom głęboko w oczy, ale widzę tylko wymagowane obce twarze rozszarpywane między plastikowym „ja”. Co jest prawdziwe? Nawet nie fałsz. Ciepłe powietrze między naszymi ciałami każe nam wierzyć w piękno naszego świata. Patrzymy sobie w oczy, widzimy nieskończoną dobroć. Nasze horyzonty się rozszerzają i ukradkiem zerkamy w bok. Nielegalne wysypiska uczuć, porzucane słowa. Po co to wszystko? Twój byt potrzebuje recyklingu. Musisz być pewny tego, co czujesz. W przypadku braku skrajności zapoznaj się z załączoną instrukcją uczuć, bądź skonsultuj się ze specjalistą. Nie zapomnij potwierdzić każdej dokonanej transakcji. Twój idealny świat musi się ze sobą zgadzać, albo raczej Ty z nim, inaczej wylądujesz na dzikim wysypisku, jak inni.

Nie szukaj prawdy pośród rozkładających cię reklamówek - tu znajdziesz tylko ignorancję. A w ogóle, co to jest prawda? Kiedyś oznajmili mi, że liczy się tylko władza. Powiedzieli, że zacznę kamienieć. Chyba mieli rację. Dziwnie to smakuje, ale szybko wciąga. Odwrotu już raczej nie ma. Poproszę słońce, by mocniej świeciło. Bym mógł szybciej się rozłożyć.

Powiedziałem im, że przypadkiem usłyszałem definicję tego dziwnego słowa. Pewna dziewczyna mówiła do jakiegoś chłopca:

- Kocham cię. I nie oczekuję niczego w zamian. Jestem szczerą.

Wykrzyczałem im prosto w twarz, że i ja chcę, by było mnie stać na takie wyznanie.

Zakneblowali mi usta, poczułem smród topionego plastiku. Paliłem się. Tak, to ja sam! Nie wiem, co tknęło mnie, by prosić o życie. A raczej o marną egzystencję, o szukanie bytu między pojemnikami na odpady. Polali mnie wodą. Ostrzegli, że ostatni raz tolerują moje dzikie chęci powrotu do świata sparodiowanej miłości. Przecież od małego wpajano mi jak mam kochać. Powinienem brać to, co dają, a resztki i to, co się zużyję wyrzucać do odpowiednich pojemników. Każda z moich kobiet powolnie lądowała na wysypisku. Zero wyrzutów sumienia, przecież tak mnie nauczono. Wszystko ma się kręcić wokół mojego tworzywa. Kto nie szanuje tych

praw - wypada na starcie. Ja jednak się nadawałem. W końcu dzięki mnie na śmietniku przybyło parę dobrych kilogramów. Pogrzebałem ludzkie nadzieje, radości, plany, marzenia. W życiu nie ma czasu na zbytnią tkliwość- mawiałem, by powrócić do swej obcej rzeczywistości. Mój dom wydawał mi się taki piękny, bo nie znałem dobra. Jestem panem i kowalem swego losu, nie obchodzi mnie uczucia, które nazywałem „skazą gatunku ludzkiego”.

Byłem pozornie szczęśliwy, oczywiście do czasu, Dopóki nie pojawiła się Ona. Zburzyła mój cały idealny schemat, wprowadziła chaos i nieprzewidywalność, Wzięła za rękę, ściągnęła opaskę z oczu. I o dziwo - nie protestowałem! Zaprowadziła mnie daleko poza granice wysypiska, nauczyła oddechu morskiej bryzy i pocałunku porannej rosy. To było niesamowite, coś jakby stado ważek tłukło mi się w środku. Nie rozumiałem, co to znaczy. Mówiła mi, że widzi moje światło, że pod starannie dobranym płaszczem odkryła człowieka, którego kocha.

- Ależ to bzdury - odpowiedziałem jej. - Miłość to jedna wielka bujda. I tak prędzej czy później wszyscy kończą na śmietniku.

Wzięła moją twarz w swoje dłonie i zobaczyłem bijący z nich blask.

- Kochać, to nie znaczy patrzeć na siebie, lecz patrzeć razem w tym samym kierunku. Ja nauczę cię Miłości. Odtąd nie ma ciebie, nie ma mnie, jest tylko nasz świat.

Wpajane od małego dewizy kazały mi krzyczeć: „co za fałsz!”. Nie było już jednak tego dziecka, które z hukiem odbija się od ludzi i zamienia w plastik całe swe otoczenie. Nie wierzę Ci, nie-plastikowa Dziewczynko. Uszczypnij mnie.

Kim jestem? Nie wiem, niczego już nie jestem pewien, może tylko tego, że chce iść za Tą kobietą, pochwycić Jej światło, słuchać Jej głosu i pozwolić obnażyć swoją duszę. Czuję coś nieokreślonego. Podobno Ją kocham!. Ależ to dziwne uczucie, serce wali jak oszalałe.

Czy ja aby na pewno nie jestem chory? Uspokoiła mnie, zdzierając mój już podziurawiony, poliestrowy płaszcz. Nie protestowałem. Ubrała mnie w coś dziwnego, nieokreślonego.

- Go to jest? - Zapytałem.

- To są Uczucia. Dobro, Miłość, Zrozumienie. To Twoje nowe szaty.

Jestem dziwnie zafascynowany. Podoba mi się moje nowe życie! Już nie muszę stać w kolejce po to, co normalnie mi się należy. Moim światem jest serce.

Już wiem, kim jest człowiek. Kiedyś siedział tam hen, na brzegu i namiętnie wołał mnie po imieniu. Rzuciłem mu ukradkowe spojrzenie i z uporem niszczyłem jego świat, tak bardzo chcąc pokazać, jaki jest naiwny. Łatwo nim manipulować. Wkładać do ciemnego koszyka czyste myśli i interpretować je na swój sposób.

- Chcesz kupić ludzi? - Wyciągnij portfel.

- Chcesz kupić uczucie? - Dokonaj przelewu.

- Chcesz bezinteresownej miłości? - Od razu palnij sobie łeb.

Moje życiowe sacrum. Śmiertelnicy zawsze będą tylko śmiertelnikami. Upadki, wzloty - nie, to nie dla mnie. Po co kroczyć krętą, kamienistą drogą, kiedy można iść na skróty?

Podobają mi się moje nowe szaty. Jakież byłem głupi, mówiąc kiedyś, że wiem, co to szczęście! Nie pieniądze, władza, ale Miłość! Ona jest całym moim światem.

Jej włosy pachniały kwiatem wiśni. Do dziś czuję tę woń, kiedy przyciskam do piersi jedwabną opaskę.

Słyszałem, że nawet nie bolało, Czyżby nauczyli się litości? Nie ludź się, stać ich na staranną maskę pozorów. Spętane słowa bolą najbardziej. Wiesz, kiedy cierpienie dotyka samego ciebie, jakoś ciężko ci o tym mówić. Masz w głowie tyle myśli, wiesz, co wyrazić, ale nic nie jest w stanie przejść ci przez gardło.

Rozpaczam wyglądając przez okno: zaciera się śmiała granica między moim nowym domem, a wysypiskiem. Nauczyłaś mnie Miłości, nauczyłaś mnie Radości. Chodzę po pokoju i czuję dziwną pustkę. Jakoś mi tak wszystko zobojętniało. Wiem, obiecałem, nigdy już tam nie wrócę. Już nie pasuję do idealnej krainy plastikowych słów i czynów.

Wczoraj zapukali do mych drzwi. Chcą mojego powrotu, mówią, że ludzie zaczęli się buntować. Mam odwołać wszystko i przyznać się do zarzucanych zbrodni, tylko w ten sposób uda się zapanować nad światem.

Mniejsze zło. Niepewnym krokiem przekraczam dawne horyzonty, znów czuję zapach palonego tworzywa. Co ja tu robię? Nieszczęśniku, nie ma dla ciebie już miejsca na tym padole. Tym bardziej nie ma litości!

Wszyscy dziwnie na mnie patrzą. Czuję to! Płonę tysiącami małych Miłości i przeżywam każdą z osobna. Ich błąd, zapomnieli, że Jej śmierć nie zabiła we mnie uczucia. Smród topionego plastiku pochłania całe miasto. Krzyczą, błagają, obiecują poprawę. Ale cóż ja mogę? Moja Miłość

trawi Ich gorliwą sprzeczność, gubią się, brak im pewności. Otchłań nicości pochłania wszystko.

Pogorzelisko. Dalej brnę przed siebie - ale sam. Wiesz, kiedy człowiek raz nauczy się kochać, nie może już zaznać spokoju. Moim światem było serce, teraz sercem jest świat I tak się narodzą, ktoś znowu pokusi się o wyciągnięcie portfela.

Wtedy już będę daleko...

Twórczość

Napisać wiersz...
Czy warto?
Teraz, w dzisiejszym świecie
można wszystko obalić,
wyśmiać, skrytykować...
Tworzyć obrazu nie będę,
nie ma po co malować...
Piosenek już nie układam,
każdy zna swa melodie.
Po co robić coś jeszcze
I tak brzmi to markotnie.
Nie będę więcej nic pisać,
inicjatywa twórcza niech zgaśnie.
Jak pąk świeżego kwiatu
W końcu przekwitnie i zaśnie...

Podgrzybki i rydze

Małe stokrotki.
Dostojne narcyze,
bławatki i orchidee,
podgrzybki i rydze.
Te ostatnie do rymu.
Nie pasują do wiersza!
Choć kwiatków i tak nie lubię,
nie wezmę ich do kobierca.
Ale jeden ogromny...
słonecznik mnie nęci.
Cały czas jest w mej głowie
i dziurę tam wierci.
O czym to ja pisałam...?
O mym słoneczniku!
Znów o nim myślałam...
co dzień, co noc,
bez przymusu, bez krzyku.

Słowa i czyny

Słowa: przelotne, plastyczne, miłosne,
Przemysłane kłamstewka,
Radosne, pogardliwe,
Chwalebne i smutne...
Czyny: bezmyślne, bezwolne, utęsknione,
Ze spontanicznością splecione,
Sztuczne, niechciane i wymuszone...
Kiedy człowiek jest sobą?
Kiedy mówi czy kiedy dotyka?

Bywa że fruвам
 że latam
że sterczę sama na brzegu jak kołek
odstaję od norm normalności
 że błądzę i szukam
 że z głodu płaczę
 patrzę i widzę
 inwestuje i tracę
 krzyczę i milknę
że bywam poparzona
 rozgrzana słońcem
a księżycem schłodzona
 zwiędnięta jak liść
skoszona jak pokrzywa
zgaszona jak zapałka
 Bywa

Poczuć zapach nieba
potem i umierać łatwiej
gdy lawenda całuje twe skronie
Nie żal ni dawać ni zabierać
chodzić po kałużach w nowych butach
kichać na wszystkie zasady
Pozbywać się moralności nabywanej przez lata

Stanąc na krawędzi świata
potem oczy zamykać łatwiej
gdy wiatr wyrównuje twój oddech
Nie żal rozwiewać tych wszystkich obłoków
deptać po nich rozrzucając pinezki
odlatywać na dopiero co skoszonej trawie
Wyrzucać za burtę balast zbierany przez lata

Pocałować twe martwe powieki
potem i zasypiać łatwiej

Spis treści

LAUREACI VII EDYCJI KROŚNIEŃSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO

Małgorzata Sabik	<i>Maski</i>	6
Małgorzata Sabik	<i>Sen o suchychwzgórzach</i>	6
Martyna Szufnarowska	<i>Muza</i>	7
Martyna Szufnarowska	***	7
Karolina Tesznar	<i>Hrabina Czerwińska</i>	8
Magdalena Matyka	<i>Wieszak</i>	9
Magdalena Matyka	<i>Promienieje się</i>	11
Dominika Sokołowska	<i>Obudź się</i>	12
Agnieszka Kowalska	<i>Universum</i>	13
Katarzyna Szepelak	<i>Jesienią szklane korale</i>	14
Iga Józefczyk	<i>Towarzysz podróży</i>	16
Joanna Hanus	<i>[Tu leży kasztan]</i>	20
Joanna Kazanecka	<i>Wesołego makowca</i>	22
Katarzyna Szarek	<i>„Za nowy początek”</i>	27
Justyna Zajac	<i>Nie wierzę Ci [...]</i>	31
Joanna Szmyd	<i>Twórczość</i>	35
Joanna Szmyd	<i>Podgrzybki i rydze</i>	36
Joanna Szmyd	<i>Słowa i czyny</i>	36
Daria Wiatr	<i>[Bywa że fruвам]</i>	37
Daria Wiatr	<i>[Poczuć zapach nieba]</i>	34

Wydawca:

Krośnieńska Biblioteka Publiczna

ul. Wojska Polskiego 41
38-400 Krosno
tel.: 432 13 70, 432 13 56, 432 52 35
fax: 436 88 82
e-mail: biblioteka@kbp.krosno.pl

Redaguje Zespół:

Wanda Belcik, Teresa Leśniak, Monika Machowicz, Stanisław Wójtowicz



**Krośnieńska
Biblioteka
Publiczna**